

opusdei.org

Cor Mariae dulcissimum, iter para tutum!

Fragment 18 rozdziału biografii
A. Vazqueza de Prada
założyciela Opus Dei gdzie
opisuje się historię tego aktu
strzelistego.

13-08-2023

Ojciec musiał spędzić w Rzymie lato
1951 roku. Okoliczności zmusiły go
— jak się wyraził — do trwania w
gotowości bojowej. Było to poważne
poświęcenie z jego strony, ponieważ

był wyczerpany ogromem pracy podczas całego roku akademickiego, w samym środku prac budowlanych w domu oraz i w obliczu groźby, jaką stanowiły dlań warunki klimatyczne rzymskiego *ferragosto**. Do tego dokładały się dolegliwości towarzyszące cukrzycy, które stały się już tak trudne do zniesienia, że — jak żartobliwie mówił — stale przypominają mu czyściec. Z drugiej strony nie mógł się ruszyć z Rzymu. Od pewnego czasu zauważył niewytłumaczalną zmianę u wielu osób w Kurii. Pewnego dnia dotarł do jego uszu pewien lekko krytyczny komentarz; kiedy indziej, kardynał, stary znajomy don Josemarí, publicznie zaprzeczył, jakoby go znał[1].

W obliczu tych oraz innych jeszcze symptomów zaczął podejrzewać, że coś się dzieje, choć nie był w stanie powiedzieć co, ani nie wiedział naprawdę, o co chodzi. Te sygnały

dotyczące Dzieła wskazywały, że ma miejsce coś podejrzanego. Bez wątpienia nad Opus Dei zawisło jakieś poważne niebezpieczeństwo. A chociaż chodziło raczej o niejasne przeczucia, a nie o dokładne informacje, jakiś ucisk na sercu zaczął ciążyć nad myślami, a nawet nad gestami don Josemaríi, jednocześnie radosnego i zmartwionego. Żartował dużo, ale jednocześnie nalegał, by polecali jego intencje podczas modlitwy. Jego stan ducha odzwierciedlał szczególny niepokój, który przebijał w jego spojrzeniu, a nawet w sposobie poruszania się.

«Jak zawsze — wspomina Encarnación Ortega — uciekł się do modlitwy i umartwienia. Całe dni spędzał nie jedząc nic, albo prawie nic, co sprawiło, że zaczęłyśmy obawiać się o jego zdrowie. Wiedziałyśmy także, że sypia bardzo mało. Z każdym dniem coraz silniej

przynaglał nas do modlitwy, a sam także modlił się coraz intensywniej. Pewnego dnia polecił przerwać wszystkie działania, którymi się zajmowaliśmy, abyśmy udały się na pół godziny do kaplicy i “przycisnęły” Pana naszą modlitwą [...]. Wydaje mi się, że był to jeden z tych momentów naszego życia, gdy najbardziej, z całego serca prosiłyśmy Boga, by pomógł naszemu Ojcu»[2].

Pewnego dnia w tym właśnie okresie — na początku lata 1951 roku — don Josemaría spacerował po ogrodzie w *Villa Tevere*, skoncentrowany, podążając naprzód szybkim krokiem i coś notując w kieszonkowym kalendarzyku, kiedy zbliżył się doń jeden z jego synów, Javier Echevarría:

— «Jak się Ojciec miewa?» — zapytał go.

**— Jestem pełen pokoju i ze świętym
męstwem, niczym lew, jestem
gotów bronić tego Dzieła Bożego,
które Pan mi powierzył. Módl się,
a mi pomożesz[3]** - tak brzmiała jego
odpowiedź.

Jeszcze nie mając pewności, o co
chodzi, Ojciec przeczuwał jakąś
nową przeciwność na drodze swojej i
całego Dzieła. To niejasne przeczucie
przenikało go do szpiku kości[4].
Majaczyło przed nim jakieś poważne
niebezpieczeństwo, ale w sposób tak
nieokreślony, że nie mógł pozbyć się
nieodpartego wrażenia, jakie
wywoływało w nim przewidywanie
zbliżającego się niebezpieczeństwa,
choć nie był w stanie określić, z
której strony spadnie nań cios. Czuł
wokół siebie niewidzialną groźbę,
intensywnie, wszystkimi
zaalarmowanymi zmysłami, w
oczekiwaniu na atak:

Czuję się niczym ślepiec, który musi się bronić — mówił Ojciec — który nie może uczynić nic prócz rozdzielania ciosów na oślepe, ponieważ nie wiem, co się dzieje, ale wiem, że coś się dzieje...[5].

Poza wszystkim to niepokojące przeczucie było łaską od Boga, która popychała całe Dzieło na czele z założycielem na Krzyż Chrystusa. Pan zezwala na takie niejasności ***abyśmy się uświęcali, i aby wzmocnić jeszcze bardziej Dzieło***[6], jak pisał niedługo potem.

Podczas poprzednich kampanii oszczerstw, pomówień i niegodziwości wiedział, dokąd się udać, jak odpowiedzieć i komu się przeciwstawić. Teraz musiał walczyć z niejasnymi cieniami. Gdy nadchodził *sprzeciw ze strony dobrych*, przyjaciele zwykle doradzali mu dwie metody postępowania. Wedle jednych, lepiej

było milczeć i pozwolić się oczerniać, pod osłoną pokory. W ten sposób, gdy przyjmuje się ciosy w milczeniu, wrogowie nie mają okazji, by nagłośnić skandal. Inni natomiast byli zwolennikami, by głośno mówić prawdę; i dlatego zachęcali go, by się bronił: by odpowiadał i zwalczał oszczerców. Don Josemaría uważał, że obie opinie były rozsądne i z chrześcijańskiego punktu widzenia do przyjęcia. Nie było jednak łatwo znaleźć właściwy sposób postępowania, ponieważ, gdy zastanawiał się, jak powinien postępować, mimo całej dobrej woli zawsze przegrywał. Jednak winą nie leżała po jego stronie, jak stwierdza w podsumowaniu historii wycierpianych prześladowań:

Zawsze okoliczności pokazywały mi, że znajdowałem się w rzeczywistości w tej samej sytuacji, o której mowa jest w bajce o ojcu, synu i osle. Cokolwiek

*bym robił, pomówienia nie
ustawały*[7].

(Wszystko to były pomówienia i manipulacje. Działo się to samo, co z pewnym wieśniakiem, który wracał z pola wraz z synem[8]. Siedział na swym osiołku, zadowolony z życia, kiedy spotkał na drodze pewnego sąsiada, który zganił go za jego postępowanie: — I co, zadowolony? A syna niech szlag trafi!

Zsiadł staruszek i posadził syna na osła. Niedługo potem obejrzała się za nimi pewna kobieta: — Jak to możliwe! – krzyknęła zgorszona. – Ojciec idzie piechotą, chłopcze wstydź się!

Chłopak zsiadł więc z osła i odtąd i on, i ojciec szli piechotą, kiedy ktoś zawołał za nimi ironicznie: — Tylko żeby się osioł nie zmęczył!

Nie wiedząc już, co robić, obaj wsiedli na osła. Człapał dalej

uginając się pod ciężarem przez ostatnią część drogi, gdy ktoś znowu zawołał: Na to to trzeba być prawdziwym potworem! Nie widzicie, że biedne zwierzę o mało nie wyzionie ducha?)

Sytuacja, w której się znajdował, była bardzo niejasna, a zagrożenie niewidzialne. Czyj cios miał odparować, i jakiego rodzaju cios? Nie mógł trwać w beczynności. Wewnętrznie czuł, że jakaś tajemnicza siła popychała go, by bronił Dzieła ze wszystkich sił: ***synowie moi***, — zwykł był wówczas mówić do tych, którzy go otaczali — ***jestem niczym lew ryczący, tamquam leo rugiens, w gotowości, aby diabeł nas nie ukąsił***[9].

Miał wrażenie, jakby stąpał po ruchomych piaskach. Don Álvaro, aby przeciwstawić się jego niepokojom, zwracał jego uwagę na sprawy, z których trzeba było się

cieszyć: **Ojciec** — mówił mu —
przecież wszystko idzie dobrze,
przecież jest wiele powołań i, Bogu
dzięki, przecież panuje wśród
wszystkich dobry duch[10]. Ale
Ojciec nalegał, by coś zrobić. Jakaś
Boża siła przynaglała go, z powodu
nadprzyrodzonej konieczności, by
schronić się pod płaszczem
Najświętszej Maryi Panny, jak
później tłumaczył swoim dzieciom:
Skoro nie znajdowałem na tym
świecie nikogo, kto by nam
naprawdę i ostatecznie pomógł,
zwróciłem się do Naszej
Najświętszej Matki Maryi[11].

Powziąwszy tę decyzję, 9 sierpnia
napisał do wszystkich członków
wielkiej rodziny, jaką było Opus Dei,
mówiąc im, że w święto
Wniebowzięcia Najświętszej Maryi
Panny odprawi Mszę Świętą w
Loreto:

I tam, wewnątrz domku Świętej Rodziny, Jezusa, Maryi i Józefa, dokonam poświęcenia Opus Dei Niepokalanemu Sercu Maryi.

Potem każdego roku, zgodnie z formułą, którą wam prześlę, we wszystkich naszych ośrodkach i domach odnawiać będziemy to poświęcenie.

Będzie to poświęcenie ambitne, ponieważ poświęcimy Jej także ludy i narody, które znajdują się z dala od Jej Bożego Syna.

*Taki właśnie jest nasz duch!
Bądźcie zjednoczeni ze mną
zwłaszcza tego dnia[12].*

W tym czasie polecał swoim dzieciom, by powtarzali nieustannie, nieustrudzenie akt strzelisty, który stale był obecny na jego ustach: ***Cor Mariae dulcissimum, iter para tutum!****[13], by Najśłodsze Serce

Maryi chroniło drogę, którą kroczy Dzieło.

Rankiem 14 sierpnia, w pełnym słońcu, Ojciec i don Álvaro w towarzystwie dwu innych członków Dzieła wyjechali samochodem z Rzymu. Pojechali szosą Via Salaria, a następnie skręcili ku wybrzeżu adriatyckiemu. Bez zatrzymywania dotarli do bazyliki Naszej Pani w Loreto i zamówili na następny dzień mszę przy ołtarzu w Świętym Domku. Po południu udali się do Ankony, gdzie spędzili noc.

Następnego dnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Ojciec przed dziewiątą rano zjawił się w Loreto i zastał bazylikę wypełnioną ludźmi, którzy przyjechali z całej okolicy. Święty Domek, gdzie odprawił mszę, to niewielkie pomieszczenie, gdzie ścieśniła się wielka ciżba ludzi przybyłych na święto maryjne. Ojciec

starał się odprawiać mszę w skupieniu. Ale spontaniczne objawy pobożności uczestników nie pozwalały mu się skoncentrować:

Kiedy więc ja całowałem ołtarz w chwilach, w których jest to przepisane w rubrykach mszalnych, jednocześnie całowały go trzy lub cztery wieśniaczki. Rozpraszało mnie to, ale byłem wzruszony. Moją uwagę przyciągała także myśl o tym, że w tym Świętym Domku - który, jak zapewnia tradycja, był miejscem zamieszkania Jezusa, Maryi i Józefa – nad ołtarzem umieszczono słowa: Hic Verbum caro factum est. Tu, w domu uczynionym ludzką ręką, na skrawku ziemi, na której żyjemy, mieszkał Bóg[14].*

Po powrocie z zakrystii, podczas gdy don Álvaro odprawiał mszę o wpół do dziesiątej, Ojcu udało się schronić

w korytarzu, znajdującym się za ołtarzem Świętego Domku. Tam dokonał poświęcenia Najśłodszemu Sercu Maryi, **doskonałemu wizerunkowi Serca Jezusowego**. W imieniu całego Dzieła mówił Najświętszej Paniencie:

Poświęcamy Ci całe nasze jestestwo i życie; wszystko, co nasze: to co miłujemy i to, czym jesteśmy. Dla Ciebie nasze ciała, nasze serca i nasze dusze, Twój jesteśmy my i nasze apostołstwa[\[15\]](#).

Ojciec klęczał przez cały ten czas, gdy don Álvaro odprawiał mszę. Sam, pogrążony w modlitwie, nie zwracając uwagi na poszturchiwania tłumu, który stale przelewał się przejściem za ołtarzem, prosił o łaski Serce Maryi:

Rozpal nasze biedne serca, aby miłowały z całej duszy Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego;

wlej w nasze serca wielką miłość do Kościoła i do Papieża, i spraw, byśmy byli całkowicie podlegli jego naukom; daj nam wielką miłość do Dzieła, do Ojca i do dyrektorów; spraw, abyśmy, wierni naszemu powołaniu, mieli żarliwy zapal zdobywania dusz; wnieś nas, o Pani, do doskonałej miłości Boga i udziel nam daru wytrwania aż do końca[16].

Dopiero po wyjściu Ojciec zdał sobie sprawę, że ma podeptaną sutannę. Po śniadaniu udali się w podróż powrotną do Rzymu. Było bardzo gorąco, ale don Josemaría był bardzo zadowolony. Modlił się. Był pogrążony w Bogu. W ciszy. Dziękował. Jeszcze tego samego dnia po południu spotkał się ze swymi córkami i synami. Opowiedział im, skąd wraca, i że poświęcenie Najświętszej Maryi Pannie daje mu pewność, że Matka Boża weźmie Opus Dei jeszcze raz pod swoją

opiekę. Polecił im nadal modlić się do Najśłodszego Serca Maryi, powtarzając *iter para tutum**[17].

Pełen pokoju i ufności, don Josemaría odbył kolejne pielgrzymki do innych sanktuariów maryjnych, aby podziękować za otrzymane dary, odnawiając też poświęcenie dokonane w Loreto. 21 sierpnia udał się w pielgrzymkę do Pompei; 22 do *Divino Amore*. 6 października przyjechał do Lourdes i następnego dnia odprawił tam mszę. Z Lourdes pojechał do Saragossy, gdzie padł do stóp Najświętszej Maryi Pannie del Pilar 9 października; a potem po przyjrzeniu się apostołstwu Dzieła w Madrycie, odwiedził swoje dzieci w Portugalii, odnawiając poświęcenie w Fatimie 19 października[18].

* * *

Zaopatrzeni w zwyczajowe błogosławieństwo Ojca oraz w

figurkę Matki Bożej, 8 grudnia 1949 roku pierwsi członkowie Dzieła wyjechali do Mediolanu, *in paupertate et laetitia**, aby rozpocząć tam stałą pracę apostołską. W grudniu dołączył do nich Juan Udaondo, jako kapłan ośrodka. W kilka tygodni później ksiądz i dyrektor ośrodka spotkali się z kardynałem Schusterem.

— Ksiądz jest kapłanem, który należy do instytucji ustanowionej na prawie papieskim, a ja jestem biskupem tej diecezji – powiedział kardynał do Juana Udaondo. – Jak ustalimy nasze stosunki?

— Nasz założyciel — wyjaśnił ksiądz — zawsze nam mówi, by służyć Kościołowi w ten sposób, w jaki sam Kościół sobie tego życzy, i by popychać ten wózek w kierunku, który wskaże biskup. Pragniemy, by Wasza Eminencja była informowana o naszej pracy przynajmniej w takim

samym stopniu, jak o pracy proboszczów w ich parafiach, jeśli nie bardziej[19].

Latem 1951 roku członkowie Dzieła udali się w sierpniu do ośrodka znajdującego się w pobliżu Rzymu, w Castelgandolfo, gdzie wzięli udział w kursie formacyjnym.

Powrócili do Mediolanu we wrześniu i po kilku dniach ponownie odwiedzili kardynała, który przyjął ich tak, jakby niecierpliwie na nich czekał: — Gdzieście byli przez cały ten czas? – zapytał ich. Wysłał już proboszcza, aby ich wezwał, ale zastał dom zamknięty. Miał im coś do powiedzenia. Opowiadano mu niewiarygodne rzeczy, straszne kalumnie przeciw Dziełu. Ale mogą być spokojni, on jest bardzo zadowolony z tego, że ma ich w swojej diecezji. – Jednak – dodał, czyniąc gest, jakby usiłował sobie coś przypomnieć. – Kto mi to

powiedział? Kto mi to powiedział? Ktoś bardzo wysoko postawiony mi to powiedział!... I na tym kardynał przerwał[20].

Natychmiast opowiedzieli Ojcu o rozmowie z kardynałem. W dwa dni później, 28 września, Ojciec nakazał członkom Dzieła w Mediolanie, by ponownie odwiedzili kardynała Schustera i by potem, po rozważeniu tego podczas modlitwy, opowiedzieli mu punkt po punkcie, dokładnie i konkretnie to, co się działo w Hiszpanii: ataki z ambony w 1940 roku, stałe pomówienia, fałszywe informacje przekazywane niektórym biskupom, oszczercze ulotki, doniesienia do władz cywilnych, najścia rodzin członków etc.[21]. Kardynał uważnie ich wysłuchał i powtórzył im, że jest bardzo zadowolony z pracy Dzieła w Mediolanie.

* * *

5 stycznia 1952 roku Prokurator Generalny Opus Dei, don Álvaro del Portillo, otrzymał oficjalne pismo od Sekretarza Świętej Kongregacji ds. Zakonników, mons. Larraony, w którym ten uprzejmie go prosił o «kopię konstytucji Opus Dei oraz regulaminu wewnętrznego Administracji, wraz z pisemnym opisem — doktrynalnym i praktycznym — ustroju instytutu w jego dwu sekcjach, a także tego, w jaki konkretnie sposób wprowadzana jest w życie specyficzna współpraca przewidziana w konstytucjach»[\[22\]](#).

Don Álvaro pośpiesznie odpowiedział. Jego pisemna odpowiedź nosi datę 6 stycznia. Zostały do niej dołączone kopie statutów Opus Dei oraz regulaminu wewnętrznego Administracji domowej, a także dziesięciostronicowy dokument wyjaśniający skrupulatnie i

dogłębnie rozdział istniejący pomiędzy sekcjami Dzieła, ich ustrój i wzajemne relacje.

«Aby móc zrozumieć i właściwie ocenić, *in iure* czy *de facto*, relacje istniejące pomiędzy dwiema gałęziami Opus Dei — rozpoczyna się pismo — niech wolno nam będzie podkreślić, że trzeba mieć na względzie i docenić całą wagę tego, co konstytucja apostolska *Provida Mater Ecclesia* ustanowiła ostatecznie w porządku doktrynalno-prawnym, jak i w praktycznym porządku życia»[23].

Po co potrzebna jest kopia prawa partykularnego Opus Dei? Chociaż don Álvaro nie stawia w swoim piśmie wprost tego pytania, jego odpowiedź i sposób argumentacji odzwierciedlają lekkie zdziwienie. W efekcie argumentom przytoczonym przez Prokuratora Generalnego Dzieła towarzyszy nieme pytanie:

czyż prawo partykularne Opus Dei nie zostało skrupulatnie i dogłębnie zbadane, sprawdzone i zaaprobowane? Ponieważ jest jasne, że statuty zyskały *nihil obstat* Świętego Oficjum w październiku 1943 roku, a następnie zostały poddane dokładnemu i szczegółowemu sprawdzeniu przez Świętą Kongregację ds. Zakonników przy okazji erygowania na prawie diecezjalnym w 1943 roku, ponownie przy okazji wydania *decretum laudis* w 1947 roku i jeszcze raz w 1950 roku, przy okazji prośby o wydanie ostatecznej aprobaty dla Opus Dei[24]. Czyż posługa domowa, która jest prowadzona przez kobiety z Administracji domów Opus Dei, nie została wyraźnie pochwalona i ubogacona odpustami wydanymi przez Piusa XII w papieskim *breve Mirifice de Ecclesia* z 1947 roku?[25].

Było jasne, że do Kurii dotarły jakieś donosy, szczególnie dotyczące

jedności prawnej dwu gałęzi Opus Dei. Ktoś zajął się tym, by przyniosły spodziewany efekt. W takim stanie rzeczy założyciel otrzymał w kilka dni później list od swoich synów z Mediolanu oraz relację ks. Juana Udaondo na temat wizyty, jaką złożył kardynałowi Schusterowi:

«Mediolan, 15 stycznia 1952.

Tego ranka wraz z Juanem Masią złożyliśmy wizytę kardynałowi Schusterowi. Zapytał nas, jak stoją nasze sprawy: powiedzieliśmy mu, że dobrze, a zaraz potem zapytał nas, czy nasz Przewodniczący — mając na myśli Ojca — miał jakiś Krzyż. Odpowiedziałem mu, że Ojcu ich nigdy nie brakuje, ale że dla nas krzyż jest znakiem radości i Bożego wybraństwa i że Ojciec nam wiele razy powtarza “dzień bez Krzyża to dzień stracony i że Jezus Chrystus, Wieczny Kapłan, błogosławi zawsze poprzez Krzyż”. Wówczas kardynał

powiedział nam, że musimy być przygotowani, że z pewnością nastąpią kolejne prześladowania. Powiedział, że czytając dzieje różnych Bożych dzieł oraz żywoty ich założycieli, zdał sobie sprawę, że zawsze Pan dozwalał na przeciwności i prześladowania i że nawet były one poddane wizytacjom apostołskim, a ich założyciele byli złożeni z funkcji przełożonego. Mówił do nas serdecznie. Widać było, że martwi się o Dzieło i o Ojca i mówił nam, byśmy nie upadali na duchu, jeśli coś takiego i nas spotka, że musimy nadal pracować z wielkim oddaniem i powtarzał wielokrotnie: *continue a lavorare, avanti, coraggio** etc.

Zarówno Juan, jak i ja słuchaliśmy bardzo spokojnie i powiedzieliśmy mu, by się nie martwił, że Dzieło należy do Boga i że Pan przyzwyczaił Ojca i nas wszystkich do prześladowań; że we wszystkich tych

sprawach Ojciec kazał nam widzieć zawsze rękę Boga i że Dzieło przetrwa wszystkie prześladowania, że dla nas są one powodem radości i pomagają nam i popychają nas, byśmy się uświęcali i pracowali tylko dla Boga»[26].

Dzięki temu założyciel Opus Dei dowiedział się o naturze przeciwności, ale brakowało mu konkretnych danych, by kogokolwiek oskarżyć albo przygotować stosowną obronę. Pomyślał jednak, że trzeba powtórzyć pismo z 6 stycznia, dotyczące ustroju obu sekcji Dzieła. Don Álvaro del Portillo, jako Prokurator Generalny Dzieła, ponownie napisał, tym razem z datą 3 lutego, do Sekretarza Świętej Kongregacji ds. Zakonników, o. Larraony, człowieka sprawiedliwego i prostolinijnego, który znał prawną stronę Opus Dei. Ostatecznie nowe pismo miało wykazać, jak nierozważny i niesprawiedliwy jest

ten sposób postępowania w Kurii oraz na jakie ryzyko zostaje wystawione dobre imię całej instytucji, gdy od razu wszczyna się wobec niej dochodzenie. Przecież działała bez żadnego skandalu, bez żadnych zakłóceń, skutecznie przez niemal ćwierć wieku, dlaczego więc myśli się teraz o zmianie jej struktury? Czy fakt, że jej statuty zostaną poddane ponownej analizie siłą rzeczy nie roznieci podejrzeń, które oszczercy rozgłoszą wszem i wobec, jakoby te środki zostały podjęte przeciw Opus Dei z powodu jakiegoś tajemniczego skandalu?[27]

Wobec takiego niedopuszczalnego postępowania, założyciel Dzieła, pokładając ufność we wstawiennictwie Najświętszej Maryi Panny, odzyskał optymizm:

Ufam — pisał 9 lutego do Madrytu — ***że z łaską Bożą, a także dlatego, że domaga się tego sprawiedliwość,***

***wszystko skończy się na burzy w
szklance wody. Cor Mariae
dulcissimum, iter para tutum!***
*[28].

Czekając na zakończenie całej sprawy, otrzymał przynaglającą wiadomość z Mediolanu. Kardynał Schuster niecierpliwił się bardzo. Gdy 18 lutego 1952 roku odwiedzili go ponownie członkowie Dzieła, zaledwie wymienili pozdrowienia, natychmiast kardynał zapytał o założyciela Opus Dei:

— «Czy teraz nie dźwiga na swych ramionach jakiegoś wielkiego Krzyża?»

— Jeśli tak jest, to będzie bardzo szczęśliwy, ponieważ zawsze nas uczył, że jeśli jesteśmy blisko Krzyża, jesteśmy bardzo blisko Jezusa – odpowiedzieli mu.

— Nie, nie o to chodzi – przerwał im.
– Ja znam krzyż waszego założyciela.

Powiedzcie mu ode mnie, żeby przypomniął sobie swego rodaka, św. Józefa Kalasantego, i niech działa»[29].

Gdy list z Mediolanu dotarł do rąk Ojca, papier nosił już ślady łez osoby, która go napisała. Don Josemaría aż nazbyt dobrze zrozumiał wiadomość od kardynała, to znaczy na czym polegała podstępna pułapka przygotowana na Dzieło. Starano się o to, by podzielić je na dwie oddzielne instytucje, zupełnie różne, jedną przeznaczoną dla mężczyzn, drugą dla kobiet. Do tego celu wystarczyło pozbawić Dzieło jego głowy. Gdyby udało się usunąć ze środka Ojca, jedność zostałaby unicestwiona: «percutiam pastorem et dispergentur oves**»[30].

Założyciel zaczął działać, nie zwlekając ani chwili. Udał się do Sekretarza Kongregacji ds. Zakonników i rzekł mu:

Niech wiedzą, że jeśli usuną mnie z funkcji Przewodniczącego Generalnego, bez podania przyczyny, mój ból będzie trwał może ze cztery sekundy; co więcej, raczej wyświadczą mi przysługę, ponieważ poproszę o przyjęcie i stanę się ostatnim z Dzieła, jak tego zawsze pragnąłem. Ale jeśli oddalą mnie z Dzieła, niech wiedzą, że popełnię zbrodnię, bo mnie zamordują[31].

Zapytał o powód takiego zamieszania. Powiedziano mu, że nie było żadnego konkretnego powodu. Natomiast istniała silna presja ze strony pewnych osób. (Było oczywiste, że tajemnica urzędowa nie pozwalała wyjawić nic więcej. Nie powiedziano mu, a i on nie pytał o nazwiska tajemniczych promotorów tych działań).

Następnym krokiem była rozmowa z kardynałem Tedeschinim, który objął

funkcję kardynała protektora Opus Dei 24 lutego 1952 roku[32].

W tym czasie don Josemaría przygotował list, utrzymany w szczerym i jasnym stylu, i w towarzystwie don Álvaro udał się na spotkanie z kardynałem Tedeschinim, któremu wręczył do rąk własnych pismo do niego samego skierowane. Kardynał protektor przeczytał je spokojnie i obiecał, że jego treść zostanie podana do wiadomości Ojca Świętego. List nosił datę 12 marca 1952 roku[33]. Całe Opus Dei w tych dniach modliło się jak najusilniej, podczas gdy Ojciec, z niepokojem w duszy, ukazywał swym dzieciom swe udręczone serce:

Synu mój — mówił do jednego z nich — ***ile razy słyszałeś, że mówiłem, że chciałbym nie być z Dzieła, aby móc natychmiast poprosić o przyjęcie doń, i być posłuszny wszystkim i we wszystkim,***

zajmując ostatnie miejsce? Ty dobrze wiesz, że nie chciałem być założycielem niczego. To Bóg tego chciał. Widzisz, jak chcą zniszczyć Dzieło i jak mnie atakują? Chcą mnie wyrzucić z Dzieła [...]. Synu mój, jeśli mnie wyrzucą, zabiją mnie, jeśli mnie wyrzucą, zamordują mnie. Ja już to im powiedziałem: niech mnie postawią na ostatnim miejscu, ale niech mnie nie wyrzucają. Ponieważ, jeśli mnie wyrzucą, to popełnią morderstwo[34].

W wigilię święta Św. Józefa, 18 marca, kard. Tedeschi uzyskał audiencję papieską i przeczytał Piusowi XII list, który tydzień wcześniej wręczył mu don Josemaría. Ton, w jakim utrzymane były zawarte w nim wyjaśnienia, był raczej bezpośredni, szczery i rodzinny. Styl ten był rzeczywiście stosowny wobec kardynała protektora, przed którym sam na

sam otwiera się duszę; ale przesłanie, nawet jeśli było odpowiednio złagodzone serdecznością języka, było bardzo ciężkie dla Ojca Świętego. Było jednak konieczne, aby przesłanie trafiło do papieża w sposób bezpośredni i jasny, ponieważ z wielu powodów można było podejrzewać, że osoby stojące za tą tajemniczą sprawą miały bezpośredni dostęp do biura papieża.

Kardynał Tedeschini czytał więc na głos, a papież słuchał z uwagą:

Rzym, 12 marca 1952.

Przewielebna Eminencjo:

Po tylu latach spędzonych, jako przyjaciel i protektor de facto [...] a teraz, suwerenną decyzją Ojca Świętego, protektor Opus Dei de iure, a także jako osoba, która zawsze śledziła z uważnym zainteresowaniem i ojcowską miłością wewnętrzne zmiany i

*zewnątrzny rozwój naszego
Dziela, nikt lepiej niż Wasza
Eminencja nie może zrozumieć i
docenić naszego zdumienia,
pełnego żalu i głębokiego bólu,
jakie towarzyszyło otrzymaniu
listu ze Świętej Kongregacji ds.
Zakonników, noszącego datę 5
stycznia 1952 roku. O jego treści
oraz o odpowiedzi nań Wasza
Eminencja wie z kopii obu
dokumentów (6 stycznia; 3 lutego
1952), które zostały doń przesłane
w stosownym czasie. Zaskakuje
nas i boli, że chce się wrócić
ponownie do sprawy tak dogłębnie
przemyślanej, zbadanej i w której
podjęta została decyzja, przy
okazji całego ustroju Opus Dei.*

*Niech nam będzie wolno,
Eminencjo, zauważyć, że to
postępowanie Świętej Kongregacji
ds. Zakonników nie może mieć
innej przyczyny niż donosy
skierowane przeciwko Opus Dei. W*

takim przypadku ożywieni żywym pragnieniem sprawiedliwości oraz umiłowaniem prawdy, ośmielamy się wyrazić pragnienie, by otwarcie przedstawiono nam te donosy i z szacunkiem domagamy się dostarczenia dowodów.

Tu następowała cała lista pomówień i kłamstw przeciwko Dziełu.

Wreszcie na zakończenie założyciel poddawał pod rozwagę Kardynała Protektora potrzebę przygotowania nowego regulaminu wewnętrznego Administracji, *aby zabezpieczyć jeszcze bardziej to, co znajduje się w obecnym regulaminie, ponieważ w ten sposób uniknie się z jednej strony zaniepokojenia ze strony Stolicy Świętej, zaś z drugiej – kłamliwego oczerniania wielu tysięcy dusz.*

Papież uważnie słuchał listu czytanego przez kardynała. Od czasu do czasu podnosił ręce, jak gdyby

chciał podkreślić tym gestem wagę słów. Jak tylko kardynał Tedeschini skończył czytać, Ojciec Święty, zniecierpliwiony i zaskoczony, zawołał: «*Ma chi mai ha pensato a prendere nessun provvedimento*?*»[35].

Na pytanie, komu przyszło do głowy podjąć środki skierowane przeciwko Opus Dei, kardynał odpowiedział milczeniem. Papież został uprzedzony i ci, którzy zamierzali rozbić Opus Dei, zawiedli się. Założyciel Dzieła zdołał więc na czas sparaliżować tę intrygę[36].

* (łac.) Najśłodsze Serce Maryi, przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum.

* (wł.) dosł. “żelazny sierpień”, popularne określenie sierpniowej pogody w Rzymie– przyp. tłum.

[1] Por. list z 25 I 1961, nr 44.

[2] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 152.

[3] Javier Echevarría, *Sum.* 2401.

[4] *Od pewnego czasu, od dość długiego nawet czasu przed świętem Wniebowzięcia 1951 roku, czułem w duszy jakieś wielki niepokój, ponieważ Pan pozwolił mi przeczuwać, że coś poważnego czyha na Dzieło* (List z 24 XII 1951, nr 230). Por. także list z 25 I 1961, nr 44.

[5] Álvaro del Portillo, *Sum.* 421.

[6] List z 24 XII 1951, nr 230.

[7] List z 7 X 1950, nr 31.

[8] Mowa o jednej z opowiastek, przytoczonych przez infanta don Juana Manuela, w jego *Libro de los enxiemplos del Conde Lucanor et de Patronio*. Wiele lat później La

Fontaine spopularyzował tę historyjkę w swych bajkach.

[9] Álvaro del Portillo, *Sum.* 421.

[10] Por. list z 14 IX 1951, nr 27.

[11] List z 24 XII 1951, nr 230; ***Nie wiedząc do kogo powinienem się udać tutaj na ziemi, skierowałem się, jak zawsze do Nieba*** - pisał w liście z 25 I 1961, nr 44.

[12] List do jego córek i synów, w EF-510809-1. Założyciel był już wcześniej wraz z don Álvaro w Loreto, 3 i 4 stycznia 1948 roku.

* (łac.) Najśłodsze Serce Maryi, przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum..

[13] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4680; Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5038.

* (łac.) Tu Słowo stało się ciałem – przyp. tłum..

[14] *To Chrystus przechodzi*, nr 12, wyd. pol. Katowice-Ząbki 2003, tłum. K. Radzikowska. Na temat podróży z Rzymu do Loreto: por. w niektórych punktach Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 23 oraz Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, nr 1334.

[15] PR vol. XVII, *Documenta* Vol. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 9. Podczas mszy dokonał poświęcenia, używając pełnych uczucia słów płynących prosto z duszy, a następnie ponowił je podczas dziękczynienia w imieniu całego Dzieła. Por. AGP, P01 1976, s. 1231.

[16] *Ibidem*, s. 10.

* (łac.) przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum.

[17] Odprawiając mszę 15 sierpnia, Ojciec, «na patenie złożył wraz z Świętą Hostią wierność wszystkich

swoich synów» (Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 152).

[18] Por. “Datos de dos viajes a Portugal (I y X-1951)”, w: RHF, D-15459 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 422. Później Ojciec był w Loreto przy różnych okazjach: 7 listopada 1953; 12 maja 1955; 8 maja 1960; 8 maja 1969 oraz 22 kwietnia 1971 roku.

* (łac.) w ubóstwie i radości – przyp. tłum..

[19] Por. Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5036.

[20] Por. *ibidem*, 5039.

[21] Por. “Relacja Juana Udaondo na temat wizyty u kardynała Schustera (15 I 1952)”, w: RHF, D-15460. W październiku 1951 roku ponownie odwiedzili kardynała Alfreda Ildefonsa Schustera i zaprosili go do odwiedzin w domu przy ulicy Carlo

Poerio 16, gdzie mieszkali. W kilka tygodni później, w drodze powrotnej z wizytacji duszpasterskiej, znalazłszy się niedaleko ośrodka Dzieła, kardynał postanowił tam zająć. W domu nie było nikogo poza Juanem Masią, który oprowadził kardynała. Kardynał był pod wrażeniem czystości, godnego i pięknego wyglądu kaplicy. Jego eminencja musiał także zauważyć, że żyje się tam ubogo, choć bez ostentacji, skoro w jakiś czas potem za pośrednictwem szofera przesłał im worek ryżu (Por. Juan Masiá Mas-Bagá, RHF, T-05896, s. 3).

[22] “Dokumentacja na temat sprzeczności, które spowodowały Poświęcenie Opus Dei Sercu Maryi z 15 VIII 1951”, w: RHF, D-15001.

[23] Ibidem.

[24] Ibidem.

[25] W piśmie następuje przedstawienie i podsumowanie ustroju obu sekcji Dzieła: różnych i zupełnie rozdzielnych (*penitus separatae*). Pozostają zjednoczone jedynie, jeśli chodzi o ducha, który je ożywia, a jeśli chodzi o stronę ustrojową - poprzez osobę Przewodniczącego Generalnego, który zawsze jest księdzem, któremu towarzyszą w zarządzaniu trzej inni księża (Sekretarz Generalny, Prokurator Generalny oraz Ksiądz Sekretarz Centralny). Na szczeblu prowincjalnym i regionalnym Przewodniczący Generalny działa poprzez Księdza Konsyliariusza, który działa «*nomine et vice Praesidis Generalis semperque ad ipsius mentem* [(łac.) w imieniu i w zastępstwie przewodniczącego generalnego i zawsze według jego zamysłu – przyp. tłum.] ».

Jest tyle tak poważnych środków, podyktowanych względami rozwagi,

ostrożności i zdrowego rozsądku, jakie zostały przedsięwzięte przez założyciela Opus Dei i zawarte w *Regulae internae pro Administrationibus*, że nie sposób ich porównać z żadną instytucją kościelną, ponieważ żadna nie stosuje tak ścisłej separacji. We wspomnianym piśmie dokładnie przedstawia się rzeczywistą sytuację posługi świadczonej przez kobiety, które nigdy nie będą mogły być zastąpione przez mężczyzn. Z drugiej strony, nie ma żadnego pomieszania, ani nawet żadnego typu sąsiedztwa, ponieważ w akademikach, ośrodkach rekolekcyjnych, etc. istnieją *de iure* oraz *de facto*, dwa zupełnie oddzielne domy, z różnymi wyjściami na ulicę, a osoby, które mieszkają w tych ośrodkach nie rozmawiają ze sobą, nie znają się, ani się nie stykają («*familiarem administrationem habeant omnium domorum Instituti, in loco tamen penitus separato commorantes, ita ut de iure et de*

facto duae sint domus in unoquoque domicilio»).

Por. AGP, Sección *Expansión Apostólica*, Italia VI, dok. 2.

* (wł.) pracujcie dalej, naprzód, odwagi – przyp. tłum..

[26] “Relacja Juana Udaondo na temat wizyty u kardynała Schustera (15 I 1952)”, w: RHF, D-15460.

[27] Por. list don Álvaro do ks. Arcadio Maríi Larraony Saraleguiego, z 3 II 1952, w: “Dokumentacja na temat sprzeczności, które spowodowały Poświęcenie Opus Dei Sercu Maryi z 15 VIII 1951”, w: RHF, D-15001; oraz AGP, Sección *Expansión Apostólica*, Italia, VI, dok. 4. Rozdział istniejący między obiema gałęziami Dzieła był absolutny i zupełny z każdego punktu widzenia. A Ojciec, ze zwykłą dlań ekspresją, przypominał o tym, mówiąc o posłudze kapłańskiej,

używając porównań fizycznych: ***Jeśli powtarzam zawsze, obrazowo, że sekcja męska żyje oddalona o 5 tysięcy kilometrów od sekcji żeńskiej, wy, kapłani, powinniście żyć w oddaleniu 10 tysięcy kilometrów. A jednocześnie powinniście łączyć to święte oddalenie z najżywszą troską o to, by służyć poprzez waszą posługę kapłańską waszym siostram*** (List z 8 VIII 1956, nr 43).

* (łac.) Najśłodsze Serce Maryi, przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum.

[28] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-520209-2.

[29] Juan Udaondo Barinagarrementeria, *Sum.* 5041; Por. list z 25 I 1961, nr 44.

** (łac.) Uderzę pasterza, a rozproszą się owce [por. Mt 26, 31 oraz Mk 14, 27] – przyp. tłum.

[30] Por. Juan Udaondo
Barinagarrementería, *Sum.* 5041.

[31] Álvaro del Portillo, *Sum.* 422.

[32] Álvaro del Portillo, PR, s. 562.

[33] List został podpisany przez Przewodniczącego Generalnego oraz Prokuratora Generalnego Opus Dei. Don Álvaro poprosił Ojca, by pozwolił mu także podpisać ten list, aby w ten sposób okazać, że w pełni się zgadza z jego zawartością. Por. list do kard. Federico Tedeschiniego, w EF-520312-1 oraz list z 25 I 1961, nr 44.

[34] Juan Udaondo
Barinagarrementería, *Sum.* 5041.

* (wł.) Ale komu w ogóle mogło przyjść do głowy wszczynanie jakichkolwiek procedur? – przyp. tłum..

[35] List z 21 I 1961, nr 45; Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 423 oraz 802; Mario Lantini, *Sum.* 3630; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4680.

[36] Z tego, co pisał założyciel Dzieła do kard. Tedeschiniego (List, w EF-520312-1, odczytany papieżowi), kilka dni wcześniej, 3 grudnia 1951, pewien kardynał z Kurii zawiadomił don Josemarię o poważnym niebezpieczeństwie, jakie mu groziło. Prawdopodobnie chodziło o tę samą osobę, która powiadomiła także kardynała Schustera. Informacje te zostały przez założyciela przekazane w liście z 24 XII 1951, nr 230:

Wszystkie oszczerstwa, które po trochu przenikały do Kurii Rzymskiej – gdzie pracuje wiele osób świętych, które nas bardzo dobrze rozumieją— pochodzą od tych samych osób, z mojej Hiszpanii, a raczej od pewnych Hiszpanów podburzonych przez “tamtych”.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/cor-mariae-dulcissimum-iter-para-tutum/> (17-03-2026)